

Manuel Jiménez Redondo

Europa po 11 września 2001 roku

Rozpocznę (I) od przypomnienia pewnych bardzo dobrze znanych charakterystyk społeczeństw europejskich po II Wojnie Światowej; w tym celu będę się częściowo odwoływał do *Teorii działania komunikacyjnego*¹ Habermasa. Następnie (II) przypomnę genezę powstania tych społeczeństw tak, ażeby opisaną w (I) strukturę móc na jej podstawie zrozumieć. Na końcu natomiast (III) postaram się nakreślić ramy polityki międzynarodowej, które umożliwiły obecny kształt tych społeczeństw, wraz ze zmianami, które w samych tych ramach zdążyły już zajść.

W znacznej części będę odnosił się krytycznie do problemów i argumentów Habermasa. Wierzę jednak, iż to właśnie w jego pracy społeczeństwa te zostały najlepiej sportretowane (przynajmniej w tym zakresie, w którym odnosi się on do zawartości pojęć socjaldemokracji i demokracji radykalnej, które je charakteryzują). Ponadto, dzieło to bardzo trafnie ujawnia i ujmuje zasadnicze wyzwania, w obliczu których społeczeństwa te znajdują się obecnie.

I. Powojenne społeczeństwa europejskie

Powojenne społeczeństwa europejskie są zdefiniowane poprzez relację funkcjonalnej komplementarności pomiędzy „gospodarką narodową” a administracją państwową. W tej drugiej sprawują zawsze jakąś decydującą rolę potężne ministerstwa finansów i gospodarki, wraz z odpowiednimi ministrami, którzy jeśli nawet nie zawsze, to przynajmniej najczęściej zostają wiceprezydentami rządów.

Społeczeństwa te charakteryzuje nie tylko powyższa relacja, lecz ponadto „interwencjonizm państwowy w gospodarkę” oraz „demokra-

¹ J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, przeł. A. M. Kaniowski, t. 1 Warszawa: WN PWN 1999, t. 2, WN PWN 2002; przede wszystkim t. 2.

cja mas” w odniesieniu do organizacji sfery politycznej, a także polityka „państwa opiekuńczego”. To ostatnie niemal zawsze staje się, o ile nie naczelnym, to z pewnością jednym z istotniejszych tematów dyskusji publicznych; dotyczy to również określenia sposobu urzeczywistniania prawa głosu w cyklicznych wyborach na różnych szczeblach, prawa, które w społeczeństwach tych posiadają wszyscy dorośli. Interwencjonizm państwowy w gospodarkę, demokracja mas oraz państwo opiekuńcze jako naczelnymi składnikami politycznymi demokracji mas, stanowią trzy cechy zupełnie wystarczające do sportretowania tych społeczeństw.

Podstawę rzeczowej relacji funkcjonalnej komplementarności tworzą nauki ekonomiczne, zasoby technologiczne gospodarki oraz sfera społeczna określona w oparciu o teorię Keynesa. Została ona przez niego wyłożona w pracy z 1936 roku *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*², poświęconej zagadnieniu założeń gwarantujących stabilność relacji funkcjonalnej komplementarności. Administracja publiczna, posiadająca demokratyczną legitymację, wszelako w oderwaniu od praw rynkowych, nakłada na nią dodatkowe, poboczne warunki, w celu zagwarantowania wytworzenia się takiego zapotrzebowania na określone dobra, że aby je zaspokoić niezbędnym byłoby pełne zatrudnienie całej „ludności aktywnej” z całej puli „osób w wieku produkcyjnym”. Administracja dba zatem o to, żeby wytworzyła się sytuacja tzw. „popytu efektywnego”³. Jest to podstawowe zobowiązanie polityczne, które „suweren”, czyli „lud” tradycyjnie nakładał na „księcia”, a współcześnie nakłada na rząd.

Jednocześnie, poprzez podatek od produktu finalnego, administracja ściąga środki niezbędne do sfinansowania (oprócz ogólnych potrzeb infrastruktury) szkolnictwa podstawowego oraz, w imię „równości szans”, szkolnictwa średniego i wyższego, ubezpieczenia bezrobotnych a także do sfinansowania systemu rent i emerytur, który ma zabezpieczyć dostatek ludziom w „podeszłym wieku” czy w przypadku inwalidztwa. Oto są podstawowe założenia „państwa opiekuńczego”. (W społeczeństwach tych przestało już odgrywać istotną rolę założenie o równości szans w wymiarze szkolnictwa wyższego. Masowa edukacja, która w obecnej ocenie instytucji uniwersyteckich wywołuje na rynku pracy prze-

² J. M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, przeł. M. Kalecki: ks. I, II, III, IV, St. Rączkowski: ks. V, VI, Warszawa: WN PWN 1995.

³ *Ibid.*, rozdz. 3.

wrotne efekty, miała w swych założeniach przynieść korzystne czy nawet wielce korzystne rezultaty poprzez generalne (to znaczy właśnie masowe) wyposażenie młodych generacji w prestiż, który zapewnić mógłby tylko uniwersytet. W rezultacie przyniosła li tylko tytuł uniwersytecki, który niewątpliwie nie ma żadnego znaczenia, staje się wyłącznie „papierkiem” stanowiącym warunek *sine qua non* współzawodnictwa na rynku pracy.)

W opisywanych społeczeństwach „konflikt klasowy” zniknął lub ograniczył się do negocjacji o wysokość zarobków pomiędzy „zarządem” i związkami zawodowymi z administracją państwową jako arbitrem, co jednak w żaden sposób nie przypomina konfliktu klasowego XIX wieku. Relacja między „pracą” a „kapitałem” niewątpliwie nieustannie konstytuuje pewien strukturalny fragment systemu ekonomicznego, jednakże rozwój społeczny nie jest już determinowany przez napięcia między tymi dwoma czynnikami. Co więcej, podmioty tego systemu zaczynają powoli nabierać, ze względu na coraz częściej wykorzystywaną przez ludzi możliwość pełnienia obu ról równocześnie, rysów „pracownika i jednocześnie kapitalisty-akcjonariusza”. To sprawia, iż profil jaki przedstawiają te społeczeństwa jest z gruntu odmienny od dziewiętnastowiecznego.

W społeczeństwach wieku XIX konflikt klasowy generowany systemem ekonomicznym, który przekształcił się w podstawowy problem ekonomiczny, był niemożliwy ani do przełożenia go, ani tym bardziej do rozwiązania, w kategoriach administracyjnych. W ówczesnej sytuacji nie zdołałaby mu zaradzić nawet taka administracja, którą legitymowałyby głosy wyborcze całej dorosłej populacji danego kraju. Zatrzymajmy się przy tym na chwilę.

II. Pochodzenie społeczeństw europejskich

Jest powszechnie wiadomym, że – pomijając pewne szczególne oznaki (takie, które reprezentują Malthus lub Marx i inni) – nauki ekonomiczne od końca XVIII wieku aż do Keynesa trzymały się założenia, które stanowiło „prawo Saya-Ricarda”. Stosownie do niego, system wolnej wymiany pozostawiony swej własnej logice zawsze osiąga pewien punkt równowagi w sytuacji pełnego zatrudnienia. Oznacza to, że ktokolwiek, kto rzeczywiście chciałby w nim uczestniczyć i pracować w określonym przez niego układzie podziału pracy, zawsze będzie mógł osiągnąć śred-

nią płacę niezbędną do samodzielnego zorganizowania swego życia bez „konieczności proszenia kogokolwiek o upoważnienie czy pozwolenie”, jak głosi formuła Locke’a⁴. Innymi słowy, człowiek taki może być uznany za wolnego w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Założenie, w postaci owego „prawa Saya-Ricarda”, zdołało się przekształcić od końca wieku XVIII (pomijając dogmat nauk ekonomicznych) w podstawowy składnik konsensusu liberalnego czy nawet demokratycznego w końcu wieku XIX, gdy (zawsze w napięciu ze ściśle liberalną ideologią) prawa polityczne objęły z wolna całą ludność dorosłą.

Jednakże, w świetle założenia wykazanego przez Keynesa w jego książce z 1936 r. (gdzie przeformułował idee Malthusa), nie jest możliwe, aby liberalny i demokratyczny konsensus sam przez się przestał być możliwy. To ostatnie należy rozumieć dosłownie. Nie możemy się oszukiwać wymyślając na temat lat trzydziestych wieku XX jakiś *komiks* z demokratami i antydemokratami w rolach głównych. Po kryzysie ekonomicznym w 1929 roku, liberalna demokracja utraciła w Środkowej Europie prawie wszystkich swych zwolenników (za wyjątkiem przedstawicieli pozytywizmu prawniczego, jak na przykład H. Kelsena, który obstawał przy tym, co zostało wyłożone w jego książce *O istocie i wartości demokracji*⁵). Z wyjątkiem, powiadam, pozytywizmu prawniczego; przedstawiciele ówczesnych opcji politycznych, prawnych i filozoficznych mieli spotkać się w myśli Nietzschego, że to, co upada, najlepiej jest zrównać z ziemią. (Nie jest to twierdzenie, które wygłaszam tutaj *ad hoc*. Sprawdziłem to wertując w Bibliotece Miejskiej we Frankfurcie wszystkie środkowoeuropejskie czasopisma poświęcone myśli politycznej oraz prawu konstytucyjnemu z roczników pomiędzy 1925 a 1933 rokiem. W tym okresie ostało się niewielu demokratów, o ile rozumieć pod tym pojęciem „demokrację liberalną”).

W Europie wytworzyła się wówczas sytuacja, która natychmiast przybrała dramatyczną postać w Hiszpanii i sprawiła, że runął był gmach misternie wznoszonej budowli nowoczesnego państwa w czasach Drugiej Republiki. Model, na który tamten wysiłek był zorientowany, rozpadł się pograżając w gruzach dzieło, któremu przyświecał.

⁴ J. Locke, *Drugi traktat o rządzie*, rozdz. 2, przeł. Zbigniew Rau, Warszawa: WN PWN 1992.

⁵ H. Kelsen, *O istocie i wartości demokracji*, przeł. Felicja Turynowa, Warszawa – Wrocław: „Wers” 1985. Autor powołuje się na drugie wydanie: *Vom Wesen und Wert der Demokratie*, Tübingen 1928.

W tym oto sensie Wojna Domowa w Hiszpanii (1936-1939) stanowiła pierwszą eksplozję ówczesnej sytuacji w Europie.

W odniesieniu do ideologii ekonomicznej i politycznej dwie drogi wyjścia, które w pierwszej połowie wieku XX projektowano dla tejże sytuacji nieuniknionego kryzysu i nieuchronnej perspektywy katastroficznej były (aż do Keynesa) reprezentowane z jednej strony przez ideę rewolucji a z drugiej strony przez faszyzm, przy czym ten ostatni był poniekąd keynsemem.

II.1. Idea rewolucji

Zgodnie z ideą rewolucji, która zaczęła faktycznie oddziaływać w połowie wieku XIX, porządek ekonomiczny musi przestać faworyzować indywidualne prawo do własności na rzecz legitymizacji go poprzez zgromadzenie obywateli. To zaś oznacza: system ekonomiczny musi pozwolić dać się zarządzać przez administrację publiczną (przez „księcia”, jak powiedział Rousseau) zobowiązaną do realizacji mandatów ogółu obywateli (czyli „suwerena”, jak również zwykł mówić Rousseau).

Idea rewolucji, takiej jaka została wzniecona w Europie Wschodniej poprzez wybuch Rewolucji Rosyjskiej w 1917 roku, zaczęła tracić na swej atrakcyjności i poniosła fiasko pod koniec XX wieku z trzech fundamentalnych powodów:

Pierwszy: zniesienie praw własności tak dalece, jak ma to miejsce, w społeczeństwach o gospodarce planowej zamyka przestrzeń faktycznej realizacji specyficznie nowoczesnej wolności podmiotowej. I nawet jeśli eksplozja nowoczesnej wolności podmiotowej oznaczałaby katastrofę, to i tak nie ulega wątpliwości, iż bez wolności podmiotowej, nie ma mowy o nowoczesności, a wszelkie próby powrotu do poprzedniej sytuacji zakończą się jeszcze większą katastrofą niż ta, której starałyby się zapobiec. Jeśli człowiek nowoczesny, *resp.* współczesny, w stopniu w jakim charakteryzuje go ta wolność, występuje sam przeciwko sobie, antidotum stanowić tu może jedynie wytrzymanie impetu auto-agresji tak, aby zachować nietkniętym porządek podmiotowej wolności. Ten warunek oznacza swoiste *nihil contra Deum nisi Deus ipse*.

Drugi: wraz z faktyczną realizacją wolności podmiotowych (dysponowanie sobą i tym, co „moje”) wydaje się rozmywać realizacja wolności politycznej. Powiadam: „wydaje się” (z dopuszczeniem przedstawienia zasadnych wątpliwości), ponieważ reżimy polityczne, które zrodziły się w wieku XX z idei rewolucyjnej, właściwie nigdy nie uważały siebie za

demokratyczne, choć określały się jako „demokracje ludowe”. Rozumiały one siebie jako dyktatury jednej partii, która reprezentuje dające się uniwersalizować interesy proletariatu (w opozycji do nie dających się uniwersalizować interesów burżuazji) i dlatego też jako pozostające dyktaturami „tymczasowymi”, tj. mającymi dopiero prowadzić do prawdziwej demokracji. Skoro dominacja kapitału ma charakter międzynarodowy, demokracja, jako społeczeństwo obywatelskie wraz z demokratycznymi prawami obywatelskimi, jako jedyne, które rzeczywiście będą w stanie tworzyć demokrację w międzynarodowej społeczności stworzonej przez kapitalistę i zarazem tego ostatniego „znoszącej”, muszą się spodziewać ostatecznej klęski burżuazji oraz zniesienia porządku narzuconego przez radykalną wolność podmiotową. Tym samym okazuje się, iż reżimy socjalistyczne wzywały zawsze (nie tyle jako ostatnia, ile wyraźnie jako przedostatnia instancja polityczna) do dialektyki „przyjaciół – wróg”, łatwo dającej się zinterioryzować. Jej rezultatem było postępujące wypieranie kategorii nowoczesnej „burżuazji” w „państwie prawa” przez zazwyczaj wątpliwą „sprawiedliwość rewolucyjną”.

Jednakże jest jeszcze trzeci powód tego niepowodzenia. Jest nim pewna istotowa niewydolność gospodarki upaństwowionej, wyraźnie widoczna gdy skonfrontujemy ją z gospodarką wolnorynkową opierającą się na takich prawach własności podmiotów dla których siłą napędową jest dążenie do korzyści w postaci finansowej. Zatrzymajmy się przy tym ostatnim, ustaliliśmy, że czynnikiem niewydolności był zawsze bardzo podstawowy komponent „liberalnej obietnicy”, przynależący obecnie do „obietnicy neoliberalnej”.

II.2. Obietnica liberalna i neoliberalna

Odwolajmy się wprzód do przykładu: dla Adama Smith’a porządek liberalny jest przede wszystkim porządkiem prawnym, opartym na naturalnym prawie każdego do dysponowania swoją osobą i własnością. To prawo jest powszechnie znane i pożądanym, przynajmniej w kontekście nowoczesnego modelu życia. Polityczno-administracyjny porządek zmuszony jest zatem ograniczyć się do tego, co niezbędne, aby prawo to rzeczywiście nabrało znaczenia. Jego gwarancja jest określona za pomocą miary oraz proporcji, które musi posiadać instytucjonalny porządek polityczny. Trudno się z tym dzisiaj nie zgodzić.

Ponadto, tak pomyślany porządek prawny jest możliwy do urzeczywistnienia zgodnie z zasadą: „Jeśli naprawdę musisz, to w końcu bę-

dziesz mógł”. Tak właśnie zmienia się brzmienie „prawa Saya-Ricarda”, które możemy teraz ponownie przeformułować w sposób, który *explicite* ukazuje jego normatywne założenie: „Porządek wolnej wymiany, ufundowany jedynie na naturalnym prawie do własności, które rzeczywiście ma znaczenie, pozostawiony swej własnej logice i funkcjonujący anonimowo, osiąga zawsze spontanicznie pewien stan równowagi w sytuacji pełnego zatrudnienia”. Innymi słowy, w porządku liberalnym każdy będzie zawsze miał możliwość uzyskania środków płatniczych, niezbędnych do kształtowania własnej egzystencji w zgodzie z własnymi upodobaniami, w ramach zawsze akceptowalnego standardu klasy średniej, czyli zawsze z pewnym zbytkiem.

I tutaj właśnie wkracza w grę kwestia wydolności gospodarki wolnorynkowej.

Ponadto, skoro okazuje się, że do zapewnienia takiej sytuacji na wolnym rynku trzeba go pobudzać, to ustrój liberalny będzie zawsze najwydajniejszy i zdolny do inicjatywy oraz innowacji.

Z uwagi na swą podstawę prawną porządek liberalny obiecuje równowagę, wydajność i bogactwo. Swoją równowagę generuje on automatycznie wraz z maksymalną efektywnością osiągania dobrobytu, wszelako oddaje on na usługi wszystkich najsilniejszą ludzką namiętność, którą jest egoizm, gonitwa za własnymi korzyściami i dostatkiem. „Nie potrzebujesz swoich pięknych butów z życzliwości dla szewca, lecz dla własnej korzyści” – powtarzał Adam Smith – jeśli zawierzyłbyś jego życzliwości, miałbyś je dużo gorsze.

II.3. Dominacja faszystowska

W obliczu stwierdzenia, że powyższe założenia, a przede wszystkim to dotyczące osiągnięcia momentu równowagi, albo nie są prawdziwe, albo są jedynie bardzo relewantne, drugą drogą wyjścia z kryzysu porządku liberalnego w końcu lat dwudziestych był faszyzm.

W samej istocie faszyzmu zawierało się zawsze pewne reakcyjne odniesienie do idei rewolucji, takie samo jak w przypadku „narodowego socjalizmu”, i może nieco bardziej komicznego, choć nie mniej tragicznego, hiszpańskiego falangizmu „w imię Boga, Hiszpanii i jej narodowo-syndykalistycznej rewolucji”.

Element „narodowy” zawarty w idei przynależenia do określonej wspólnoty kulturowej, przekonań, języka, interesów oraz idea nośnika pewnej tradycji kulturowej, zinterpretowanej w pojęciach cokolwiek de-

lirycznych, są podstawowymi składnikami faszyzmu. Ważnymi i podstawowymi, albowiem przywdziewają szaty przemożnej i bezwarunkowej misji dziejowej, w której kolektyw się odnajduje, ażeby sprostac samemu sobie, to znaczy aby niejako podolać imperatywowi sprostania samemu sobie, który zostaje określony przez tę tradycję (na przykład: „Przez Imperium aż do Boga” hiszpańskiego falangizmu). Niezwykle ważna jest też ta druga idea, nośnika delirycznie zinterpretowanej tradycji, ponieważ zastępuje ona ideę rozumnego i abstrakcyjnego prawa, formalne pojęcie wolności jednostki a ponadto formalno-proceduralną ideę nowoczesnej wspólnoty demokratycznej. Ze sposobu rozumienia tych dwóch ostatnich idei jako nieuniknionych odniesień normatywnych, wynika, iż jeśli element narodowy funkcjonuje w nieokreślony sposób zyskując sobie ponadto prymat, to prowadzi w prostej linii do moralnej katastrofy.

Człowieka współczesnego definiujemy dziś przez pryzmat Kartezjańskiej samoświadomości, wyrażającej się w *cogito – sum*. Człowiek to *res cogitans*, czyli rzecz myśląca. Człowiek współczesny określa samego siebie, odwołując się do tego, co uniwersalne w sposobie myślenia, którym włada samorzutnie ze względu na jego treść; określa się jako forma. Abstrakcja, uniwersalizacja i jednocześnie radykalna indywidualizacja są zatem trzema zupełnie podstawowymi składnikami nowoczesnej podmiotowości. Polityczna rezygnacja z formalizmu, abstrakcjonizmu i implikowanego przez nie radykalnego indywidualizmu czy też wysiłek podejmowany w celu odejścia od nich czy raczej ich przeskoczenia – kończą się katastrofą.

Faktycznie, to, co idea nacjonalistyczna oferuje zamiast formalnych i abstrakcyjnych praw jednostkowych oraz zasady demokratycznej, zaczyna wyraźnie zbaczać w stronę faszyzmu. Cóż, z normatywnego punktu widzenia, człowiek nowoczesny nie posiada innej ojczyzny, aniżeli „demokratyczne państwo prawa”, jak mawiał Kant. Chcieć „czegoś więcej” jest oznaką nostalgii za niemożliwą substancjalizacją i w rezultacie karykaturą owej substancjalizacji. Człowiek nowoczesny nie posiada żadnej innej ojczyzny czy historii oprócz tej, która może się wytworzyć z bezwarunkowych imperatywów jako nici przewodniej dla demokratycznego państwa prawa. To, że człowiek ów nie posiada innej ojczyzny niż „demokratyczne państwo prawa”, oznacza, że nawet całe rzeczywiste „demokratyczne państwo prawa” jest przygodne w obliczu wiążącego je elementu normatywnego – tego elementu normatywnego, który repre-

zentują prawa indywidualne (włącznie z kulturowymi) oraz zasada demokratyczna. Element normatywny musi przyświecać aspektom politycznej działalności zarówno czynnika zwierzchniego w państwie, jak i na pozostałych szczeblach drabiny polityczno-administracyjnej, że tak powiem: zarówno „do wewnątrz”, jak i „na zewnątrz”. Oznacza to, iż specyficzne zasady nowoczesnej organizacji politycznej sprawiają, że żadna konkretna organizacja polityczna nie może uznać się za skończoną i definitywnie określoną.

Idea rewolucyjna odracza aż do nieokreślonej przyszłości realizację demokracji, jednakże nie zrzekając się jej formalnej czy proceduralnej istoty („wspólnota wolnych zrzeszonych pracowników”), przy czym w tej „tymczasowości” pomieścić się może cała klasa „deliriów”. Stąd biorą się pozorne podobieństwa między „demokracjami ludowymi” i faszyzmem.

Zmierzajmy dalej. Trzeci z elementów charakteryzujących faszyzm (ograniczam się tutaj do form faszyzmu wyrosłych z kryzysu porządku liberalnego w pierwszej połowie XX w.) ma postać dość mglistej idei „państwa opiekuńczego”. (Już Bismarck przekształcił „państwo socjalne” w system łapówkarstwa wbrew żądaniom wolności osobistych, a przede wszystkim praw politycznych; frankizm pozostał przy tym samym modelu). Wspólnota krwi, języka, kultury i tradycji musi zjednywać sobie zwolenników pokazując, że jest w stanie zwrócić jednostce to, co w rzeczy samej jest „jej domem”; chodzi o jednostkę „z ulicy”, na którą wyrzucił ją (lub wyrzuceniem groził) kryzys liberalnego porządku ekonomicznego i politycznego. I faktycznie, do ponownego opracowania Malthusa idei „popytu efektywnego” (postulatu globalnego generatora pełnego zatrudnienia) Keynes posiadał do dyspozycji nie tylko środki, które podjął prezydent Roosevelt stawiając czoła skutkom kryzysu 1929 r., ale również środki podjęte przez pierwszych ministrów gospodarki oraz finansów Hitlera.

Zarówno idei rewolucji jak i faszyzmowi przyświecała kontestacja idei liberalnego czy liberalno-demokratycznego „państwa prawa”, która – nie zapominajmy – również nie zdołała przetrwać sama przez się. Tak zatem, w XX wieku, komunizm i faszyzm były nie tylko dwiema najbardziej spektakularnymi formami immanentnego kryzysu w obrębie tejże idei. Błędem byłoby przekształcić dyskusję nad faszyzmem i komunizmem w deklarację niewinności reżimu liberalnego, przede wszystkim w odniesieniu do relacji między konkretnymi reżimami li-

beralnymi a ich zewnętrznym otoczeniem. (Hiszpanie dobrze wiedzą, że, rozgromiwszy faszyzm, liberalne Stany Zjednoczone i takież Europa preferowały – sporadycznie nawet wspomagając – polityczne otoczenie spacyfikowane do postaci kontrolowanego faszyzmu, niż pozwolić sobie chociażby na cień ryzyka ze strony socjalizmu.)

II.4. Powojenny porządek liberalno-demokratyczny

W obliczu rewolucyjnej czy faszystowskiej drogi wyjścia z kryzysu porządku liberalno-demokratycznego pierwszego trzydziestolecia XX wieku, społeczeństwa europejskie po II Wojny Światowej przedstawiały coś na kształt keynesowskiego rozwiązania problemów zapalnych, jakie doprowadziły do II Wojny Światowej, a jeszcze wcześniej do kryzysu cywilizacyjnego lat trzydziestych. To znaczy, skorzystały one ze stworzonej przez doktrynę Keynes'a możliwości liberalno-demokratycznej odpowiedzi na kryzys porządku liberalno-demokratycznego. Bez tej odpowiedzi porządek liberalno-demokratyczny w Europie, na kontynencie zaciętrzewionym i bezwstydnym, okazałyby się niemożliwy.

Spółeczeństwa zachodnie nie tylko są społeczeństwami liberalno-demokratycznymi, w których konflikty klasowe zażegnane zostały dzięki pełnemu zatrudnieniu oraz państwu opiekuńczemu, bez konieczności odraczania w nieokreśloną przyszłość urzeczywistniania demokracji i wyzbywania się podstawowych form nowoczesnej wolności jednostkowej. Wszelako, na mocy połączonych efektów zabezpieczenia „popytu efektywnego” oraz zwiększonej wydajności gospodarki wolnorynkowej, są one również społeczeństwami konsumpcji i dobrobytu w stopniu, którego rodzaj ludzki nigdy przedtem nie znalazł ani o nim nie marzył.

Europejczycy nieco starszej generacji pamiętają bardzo dobrze, że w latach sześćdziesiątych przyszło Szwecji („piekle i raju”) przemienić się w przypadek modelowy całej Europy i dla całej Europy. W książce Sharpfa *Sozialdemokratie und ökonomische Krise in Europa* (1987) zostało wykazane, że rewolucja w stylu życia, która dokonała się w Szwecji, była rezultatem inteligentnej, zamierzonej, demokratycznie przeprowadzonej radykalnej „socjaldemokratyzacji” czy „keynesizacji” tamtejszego społeczeństwa.

W odniesieniu do dobrobytu i bogactwa wystarczą dane, że wobec 600 \$, na jakie oszacowano dochód *per capita* w Imperium Rzymskim w momencie jego największego powodzenia ekonomicznego w społeczeństwach keynesowskich osiągnięto, a nawet i przekroczone próg 20.000 \$

per capita (dzisiaj dochód *per capita* wynosi nieco poniżej 15.000 \$ w Hiszpanii i około 25.000 \$ w Niemczech) i co więcej, bez takich różnic majątkowych, jakie miały miejsce w Rzymie. Naturalnie od jednej liczby do drugiej wiodą w nowoczesnym świecie decydujące kroki pośrednie. Podstawowy z nich to sprzężenie zwrotne (na zapleczu „rewolucji industrialnej”), które wytwarza się w końcu XIX wieku pomiędzy systemem ekonomicznym i techniką wprost zależną od nowoczesnej nauki. Zależność ta sprawia, że pod koniec XX wieku „abstrakcyjna praca” staje się problemem drugorzędny.

(Na marginesie: wydaje mi się, że z oczywistości, z którą „praca abstrakcyjna”, *resp.* „praca w ogóle” przestała być czynnikiem determinującym w układzie struktur społecznych, nie tylko Habermas, ale także socjaldemokratyczna lewica antymarksistowska, wyciągnęli błędny wniosek, jakoby system gospodarczy przestał być czynnikiem określającym w układzie struktur społecznych. Począwszy od *Legitimationsprobleme im Spätkapitalismus* (1972), w którym stabilność keynesowskiego porządku ekonomicznego w odniesieniu do „gospodarki narodowej” zostaje po prostu założona, analiza ekonomiczna u Habermasa niemalże zanika. Powróć do tego wątku później.)

Zachodnie społeczeństwa odznaczają się też tendencją do trwonienia zasobów naturalnych, którą nie wiadomo jak powstrzymać. Nie będę tu jednak roztrząsał problemów ekologicznych generowanych przez gospodarkę, czy technologię, z którymi społeczeństwa te się borykają.

II.5. Inny typ rewolucji wyprzedzającej „społeczeństwo pracy”

W przypadku owych zachodnich społeczeństw liberalno-demokratycznych, które przedstawiają jakby humanizm wyzwolony z okowów konieczności, i w których zostały uregulowane najbardziej podstawowe kwestie prawne ludzie mogą poświęcać się (jak mawiał Hume) rozwojowi „zdolności najbardziej szlachetnych”, dochodzi po II Wojnie Światowej do stopniowego ugruntowywania się, redefiniowania oraz rozszerzania praw związanych z wolnością osobistą i praw obywatelskich.

Ten wyzwolony z okowów konieczności humanizm oznacza rozwój oswobodzonej z ekonomicznej presji sfery społeczno-obywatelskiej oraz rozwój przemożnej sfery opinii publicznej opartej na tymże samym czynniku społeczno-obywatelskim. One zaś dystansują się od tego, co ma charakter polityczno-administracyjny, czy też lepiej to ujmując: osaczają polityczno-administracyjną (również ekonomiczną) „twier-

dzę”, jednak bez zamiaru szturmowania jej, a tylko z zamiarem rzeczywistego zredukowania jej do roli „księcia” działającego na rzecz „suwerena”. Habermas pojmuje tu suwerena w kategoriach teorii komunikacji, w kategoriach komunikacyjnej teorii obywatelstwa, bądź teorii przestrzeni argumentacyjnej czy deliberatywnej, teorii „demokracji deliberatywnej”. W tym kontekście podstawowym obowiązkiem „księcia” byłoby „oblaskawienie” systemu ekonomicznego.

Eksplodują dobrobytu, rozszerzanie i pogłębianie systemów prawnych przesunęły w tych państwach na sam koniec te problemy, które zrodził zarówno niszczycielski faszyzm, jak i reżim rewolucyjny. Ten ostatni pozostawił nam ponadto w spadku przekonanie o swej niższości tak w sferze ekonomicznej, jak i etyczno-politycznej.

Nie zapominajmy, że demokratyczny sposób formowania się powojennych społeczeństw europejskich stanowił w dużej mierze antidotum wobec faszyzmu, a dokładniej rzecz biorąc zagłuszył syreni śpiew rewolucji socjalistycznej. Można to ująć tak, że kapitalizm musiał w nich osiągnąć tę hoszę, którą obiecywał socjalizm. I w pewien sposób ją osiągnął. Społeczeństwa „realnego socjalizmu” musiały więc darować sobie wyczynanie „drugiej rewolucji”, „rewolucji odwetu” (*nachholende Revolution*, jak mówi Habermas), która pozwoliłaby im wznieść się na polityczne i ekonomiczne wyżyny europejskich demokracji liberalnych. Socjalizm nie przedstawiał żadnego przewyżnienia porządku liberalnego powojennej Europy, albowiem w powojennych społeczeństwach europejskich ustrój liberalno-demokratyczny reprezentował w tym samym stopniu przewyżnienie socjalizmu co i ryzyka faszyzmu, a nawet niegdysiejszego porządku liberalnego, który do zgubnej alternatywy między nimi doprowadził.

Do tego pogłębienia (czy poszerzenia i uszczegółowienia praw) doszło w warunkach napięć relacji funkcjonalnej komplementarności między administracją państwową i systemem ekonomicznym, co jest skądinąd zrozumiałe. Jeśli nawet jest prawdą, iż te normatywne ewolucje były wciąż prowokowane przez rozwój keynesowskiej relacji komplementarności pomiędzy państwem a gospodarką, to ich celem było uwolnienie partykularyzmów oraz ekspansja swobód obywatelskich zarówno w odniesieniu do gospodarki czy do administracji, jak i do ścisłej relacji pomiędzy nimi, od której wszyscy jesteśmy zależni. Powiadam „ścisłej”, ponieważ sukces keynesowskiej polityki zależy od „wylczenia wszystkiego co do grosza” i „zapięcia na ostatni guzik”.

Paradoksem – aczkolwiek zrozumiałym – jest tutaj to, iż ani administracja państwowa czy gospodarka, ani też relacja między nimi dwiema, nigdy nie były przedmiotem tak cierpkiej krytyki, jaka ma miejsce w państwach o rodowodzie socjaldemokratycznym. W społeczeństwach zachodnich najbardziej znaczące ruchy społeczne zasadniczo zaadoptowały formę otwartej wzajemnej walki. Zaadoptowały ten sposób rewolty przeciw twierdzy, który wszak nie pretenduje do jej zdobycia i pozostawia nas od niej zależnymi.

Do tego kontekstu krytyki przynależy, rzecz jasna, Habermasowska „teoria krytyczna”.

III. Ramy polityki międzynarodowej

III.1. Prawa człowieka i prawo międzynarodowe

W *Methaphysik der Sitten*⁶ powiada Kant, że prawo, o ile ma odpowiadać swej własnej idei, musi dać się wyrazić w trzech częściach: w „prawie państwowym”, „prawach narodów” i „prawie międzynarodowym całoswiatowym”. Jeśli zawiodłaby któraś z tych części, to zawiodą wszystkie trzy. I jest to wynikiem warunku „światowości” ludzkiej egzystencji, to znaczy tego, że egzystencja ludzka ewoluuje na całym globie, na całej kuli ziemskiej, w taki sposób, że gdy coraz bardziej oddalam się w linii prostej od bliźniego, w celu uniknięcia konfliktu, to w końcu znajdę się w tym samym miejscu. Całe to zagadnienie, jak dobrze wiadomo, jest właściwym tematem *Projektu wieczystego pokoju*⁷ Kanta. I Kant ma dzisiaj więcej racji niż kiedykolwiek. Zamierzam zreferować pewne konkretne zagadnienie, by uwyraźnić dlaczego i w czym właściwie Kant ma rację.

Przykładowo w Hiszpanii kwestia imigracji, podobnie jak nacjonalizmu, aczkolwiek w nieco innym sensie niż ta druga, jest frapująca dla najbardziej nawet zacierzewionych w tej sprawie intelektualistów, to znaczy nawet dla wszystkich „postmodernistów”, dla zwolenników zasad nowoczesnej polityki i uczestników debaty, która wokół niej się to-

⁶ I. Kant, *Metaphysik der Sitten*, Werkausgabe, Band VIII, W. Weischedel (Hrsg.), Frankfurt am Main 1978, s. 466.

⁷ Również słowa Kanta: „Über den Gemeinspruch: Das mag in der Theorie richtig sein, taugt aber nicht für die Praxis”; w: *Schriften zur Anthropologie, Geschichtsphilosophie, Politik und Pädagogik*, Werksausgabe XI, W. Weischedel (Hrsg.), Frankfurt am Main 1978.

czy. Kiedy „ci bez papierów” zamieszkują w pobliżu mojego domu, współzawodniczą ze mną o miejsce pracy i zaczynają tworzyć liczną rzeszę, to administracja obstaje przy niemożliwości legalizacji tak licznej grupy ludzi argumentując, że system w swej obecnej formie i strukturze jest niewydolny. Ponadto, jeśliby się tych zalegalizowało, to przybyło by ich jeszcze więcej, w związku z czym poszukuje się takiego rozwiązania tego problemu, dzięki któremu brak możliwości ich legalizacji działałby na nich perswazyjnie. Jednak, gdy pojawia się taka sytuacja i, co więcej, zmienia się w rutynę, to wówczas staje się jasne, że utrzymanie „systemu praw” (Habermas)⁸, w które ujęte są prawa obywateli w opiekuńczym i zarazem demokratycznym państwie prawa oraz celowość tej formy państwa staną się wkrótce zależne od fikcji prawnej do jakiej sprowadza się prawo państwowe, prawa regulujące stosunkami międzypaństwowymi i prawo emigracyjne. Trwałość i celowość tej formy państwowej staną się wówczas zależne od tego jak prawo państwowe i prawa regulujące stosunkami międzypaństwowymi określą prawo emigracyjne.

Z przesłanek, które stanowią: realny dostęp do środków komunikacji i transportu, poczucie wykorzenia, które narzuca nowoczesna świadomość, zdawanie sobie sprawy z roli, jaką może w naszym życiu odgrywać – mimo, iż wielokrotnie jest to tylko pozór – nawet to, co najbardziej od nas oddalone wynika, że gdy jakaś jednostka jest pozbawiona na swej ojczystej ziemi przestrzeni życiowej, albo, gdy – zajmując należny jej mocą praw człowieka obszar – nie godzi się być traktowana wyłącznie jako środek lecz nigdy zaś zarazem jako „cel sam w sobie”, to wtedy pójdzie sobie gdzie indziej. I Europa, w efekcie, wydaje się atrakcyjna w obydwu przypadkach.

Przykład ten (a jest to właśnie tylko przykład) ukazuje w sposób obrazowy prawo europejskich państw demokratycznych oraz państw opiekuńczych. Zaczyna być ono dzisiaj postrzegane jako wychodzące na przeciw wyzwaniu ze strony jego idei, zgodnie z którą prawo to ma być elastyczne. To znowuż znaczy: idei, która głosi, że wolność jest dostosowana do ogólnych praw, biorących początek w zjednoczonej woli wszystkich (idei, która powiada, że nikt nie może pozwolić sobie na traktowanie czegokolwiek co jest publiczne czy prywatne jako jedynie środka, lecz zawsze musi traktować to również jako cel). Otóż wolność

⁸ J. Habermas, *Faktizität und Geltung*, Frankfurt am Main 1992, rozdz. III.

ta jest jedynym prawem wrodzonym każdego człowieka, prawem, które towarzyszy każdemu człowiekowi od początku do końca na mocy jego własnego człowieczeństwa⁹.

Do zagadnienia emigracji wrócimy jeszcze na krótko na końcu. Wprzódy muszą zostać poruszone jeszcze inne kwestie. Omówię tu na początek międzynarodowe ramy, w których zachodził rozwój powojennych społeczeństw europejskich (III.2) Następnie przyjrzymy się temu, jak globalizacja ekonomii relatywizuje substancjalnie jedno z najbardziej podstawowych założeń ekonomicznych powojennych społeczeństw europejskich, keynesowską relację funkcjonalnej komplementarności między gospodarką narodową a państwem narodowym (III.3). Moja teza jest taka, że jeśli tylko Europa zdecydowałaby się zostać mocarstwem politycznym, to mogłaby sprostać obecnej sytuacji, zrestrukturyzować swoją bazę gospodarczą bez wyrzekania się tych zasad naczelnych, na których zbudowano powojenną Europę (III.4). Jest wielce prawdopodobne, iż zglobalizowany porządek neoliberalny nie dysponuje żadnym innym lekarstwem jak wreszcie sprowokować „powrót wojny i zwrot religijny” w sposób zademonstrowany nam przez zamachowców w dniu 11 września 2001 w Nowym Jorku. W każdym razie zmasowane procesy ekskluzji, generowane czy wzmacniane przez ten porządek, doprowadzą Europę w sposób nieubłagany do konfrontacji z ryzykiem skoku migracyjnego (III.6). Wszystkie te punkty przedstawiają sprawy dobrze znane, jednakże warto im się przyjrzeć bliżej.

III.2. Polityczne i ekonomiczne otoczenie powojennych społeczeństw europejskich

W *Die Nominalität einer Berliner Republik*¹⁰ Habermas pokazuje, jak po II Wojnie Światowej, za zasłoną konfrontacji pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami (Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim), państwa europejskie (a nie tylko Niemcy) zostały pozostawione samym sobie, bezradne gdy idzie o egzekwowanie praw zwierzchników wobec pozostałej reszty świata.

Moglibyśmy postarać się streścić tę złożoną sytuację, do której odnosi się Habermas w tym tekście, przy pomocy trzech następujących

⁹ I. Kant, *Metaphysik der Sitten*, op. cit., s. 345.

¹⁰ J. Habermas, *Die Nominalität einer Berliner Republik*, Frankfurt am Main 1995, s. 168.

twierdzeń, do których się tylko ograniczę i to bez możliwości ich dalszego rozwinięcia:

Pierwsze: Stany Zjednoczone Ameryki rozwiązują problem kryzysu porządku liberalnego przenosząc go na obszar polityki międzynarodowej, w którym zajmują pozycję imperium.

Drugie: państwo pólperyferyjne, jakim była wówczas Rosja, w obliczu groźby zepchnięcia go całkowicie na peryferie, stawia czoło kryzysowi przyjmując za ideologię groźbę samounicestwienia generowaną przez porządek liberalny i wykorzystuje ją do przekształcenia się w państwo imperialistyczne. Jednakże projekt ten ostatecznie legnie w gruzach pod koniec XX wieku.

Trzecie: Europa po II Wojnie Światowej „interioryzuje się” za zasłoną wspomnianej wyżej konfrontacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Redukuje ona swoją politykę do „polityki wewnętrznej”, uprawianej za zasłoną polityki międzynarodowej artykułującej się w kategoriach konfrontacji pomiędzy dwoma supermocarstwami: liberalnym i socjalistycznym.

III.2.a Zasadnicze ograniczenie do polityki wewnętrznej

W państwach europejskich ograniczonych do „polityki wewnętrznej”, dialektyka „przyjaciel – wróg”, nie mająca przełożenia na politykę zewnętrzną, zmieniła się w procesie demokratycznej dyskusji w ugruntowanie dialektyki „wnioskodawca – oponent” wraz z wynikającą z niej radykalizacją i rozszerzeniem praw indywidualnych i politycznych oraz podstawowych praw socjalnych, do których odnosiłem się na początku tego tekstu.

Jak już wskazywałem, wygaśnięcie konfliktu klasowego dzięki ekonomii keynesowskiej było bardzo istotnym czynnikiem dla pojawienia się tej możliwości. Społeczeństwa zachodnie czuły się zmuszone poprzez sytuację międzynarodową do wydobycia wszystkich możliwości, jakie stwarzał porządek keynesowski, ażeby nie dać żadnej szansy ujściu na zewnątrz problemom bezrobocia i społecznej ekskluzji. Były to bowiem społeczeństwa wyzwolone, wszelako uzależnione od ciągłego bicia rekordów gospodarczych. Jednak już nie w socjalistycznej rzeczywistości, którą cechowała bieda, ale w dziedzinie własnych socjalistycznych obietnic. I można powiedzieć, że udało im się pobić taki rekord w wyścigach z gospodarką państwową.

Nie potrzebuję podkreślać jaką wagę ma czynnik wprowadzony przez Habermasa w *Die Nominalität einer Berliner Republik* (1995)

w roli założenia dla charakterystyki powojennych społeczeństw europejskich, którą to charakterystyką rozpocząłem niniejszą pracę. Ograniczenie polityki powojennych społeczeństw europejskich do „polityki wewnętrznej”, przeprowadzone na bazie keynesowskiego porządku ekonomicznego określonego przez relację funkcjonalnej komplementarności pomiędzy gospodarką narodową a państwem narodowym, stanowi fundamentalne założenie.

Dzisiaj jednak utrzymanie tej relacji staje się coraz trudniejsze. Forma keynesowskiego porządku gospodarczego, na którym wzniosła się Europa, po prostu się przeżyła, a ponadto Europa nie może się ograniczać do polityki wewnętrznej, jeśli chce stawić czoła wyzwaniu, które przed nią w tej sytuacji wyrasta.

III.3. Powojenne społeczeństwa europejskie i zmierzch założeń ekonomii keynesowskiej

Zamierzam stanowczo obstawać przy powyżej postawionej tezie. Centralnym założeniem Habermasa *Teorii działania komunikacyjnego*¹¹ okazuje się relacja funkcjonalnej komplementarności pomiędzy „państwem” a „gospodarką” (*in abstracto*). Owa abstrakcja jest wszak pozorna, ponieważ Habermas ma ciągle na uwadze „gospodarkę narodową”, której podstawowymi zmiennymi może manipulować każda „administracja państwowa”. Za relacją komplementarności kryje się więc u Habermasa keynesowska relacja funkcjonalnej komplementarności pomiędzy „państwem narodowym” i „gospodarką narodową”.

W sytuacji, w której – z powodu internacjonalizacji istotnych wymiarów gospodarki – rzeczona relacja komplementarnej funkcjonalności staje się coraz bardziej problematyczna, dzieło Habermasa oferuje niewiele środków do jej zanalizowania (nawet pomimo późniejszego odwołania się Habermasa do *Projektu Wieczystego Pokoju* Kanta).

Pod koniec lat sześćdziesiątych w Instytucie Maxa Plancka w Starnbergu doszło do konfrontacji między Habermasem a grupą badawczą kierowaną przez F. Fröbela (redaktora opublikowanej w latach siedemdziesiątych pracy *Die neue internationale Arbeitsteilung*¹²). Przedmiotem badań tej grupy był powolny upadek niektórych podstawowo-

¹¹ J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, przeł. A. M. Kaniowski, Warszawa: WN PWN 2002, rozdz. II. 1.

¹² F. Fröbel, *Die neue internationale Arbeitsteilung*, Hamburg 1977.

wych założeń keynesowskiego porządku ekonomicznego, zwłaszcza założenia o „gospodarce narodowej”, której podstawowe zmienne mogły być poddawane kontroli ze strony administracji państwa narodowego. „Nowy międzynarodowy podział pracy”, określony przez nowe technologie, tj. zasadniczo przez zmiany w technikach komunikacji, transportu oraz organizacji procesu produkcji (a także przez zmiany w formach obiegu środków finansowych), podważał te założenia. Historyczny okres ważności pełnego spektrum tego typu ekonomii byłby zatem krótki (dużo później E. Hobsbawm mówił o „krótkim wieku XX”¹³). Habermas wprost zdyskredytował ten typ badań, w których nie widział niczego poza przebrzmiałym ekonomizmem.

Jak już wyżej sugerowałem, osobiście sędzę, iż ze słusznej skądinąd idei, iż „praca abstrakcyjna” utraciła moc determinowania rozwoju społecznego, Habermas mylnie wywnioskował, że gospodarka ożywiona przez zaawansowaną technologię i nowe możliwości komunikacji, w powiązaniu z międzynarodową dystrybucją stojących przed nią możliwości, nie miała określać nawet kierunku rozwoju poszczególnych społeczeństw powojennej Europy, do których jego analiza się odnosiła. Habermas daleki jest od tego, aby dysponować aparaturą adekwatną do ujęcia form ekskluzji, generowanych przez nową sytuację, migracje ludności i ruchy społeczne.

Jednakże, jak już wspomniałem, skoro to właśnie w dziele Habermasa najlepiej odzwierciedlają się założenia, struktura i samorozumienie społeczeństw europejskich po II Wojnie Światowej, to i w ograniczeniach dzieła Habermasa dają się szczególnie dobrze odczytać ograniczenia samego „społeczeństwa obywatelskiego” i europejskich praw obywatelskich, a w każdym razie rozpoznać je można w samorozumieniu owych społeczeństw i wyzwaniach, jakie przed sobą stawiają. Tymczasem ograniczenia te zagrzmiały, można by rzec, w ich wnętrzu, stanowiąc dla nich rzeczywiste wyzwanie.

Założenie o gospodarce narodowej dającej się sterować przez administrację państwową staje się coraz trudniejsze do utrzymania. Niestety, zostaje przez to naruszona sama podstawa społecznego spokoju i więzi, na których wzniesione zostały powojenne społeczeństwa europejskie. Jednakże w Europie nie jest możliwy pokój bez podwójnej ingerencji państwa, mającej zagwarantować pełne czy prawie pełne zatrudnienie

¹³ E. Hobsbawm, *Age of Extremes, The Short Twentieth Century*, London 1991.

oraz zabezpieczyć podstawy państwa opiekuńczego. Dopóki zarobek indywidualnych środków płatniczych zależeć będzie głównie od rodzaju posady – co jeszcze długo nie ulegnie zmianie – nie wchodzi w grę żadna alternatywna perspektywa.

Stworzenie i rozszerzenie przestrzeni administracyjno-gospodarczej, którą stanowi Unia Europejska wraz z polityką ekonomiczną poszczególnych narodów, możemy dzisiaj zinterpretować jako wstępną odpowiedź na to rzeczywiste wyzwanie. Oczywiście, na tym sprawa się nie kończy.

III.4. Europa nie chce być mocarstwem

Ażeby zabezpieczyć swoje podstawy gospodarcze, Europa będzie zmuszona ujednoczyć je, a w tym celu będzie musiała przekształcić się w mocarstwo polityczne.

Po II Wojnie Światowej społeczeństwa europejskie czy też formacja, którą one utworzyły, znalazły się w ukształtowanej niezależnie od nich przestrzeni polityki międzynarodowej, spolaryzowanej przez dwa współzawodniczące ze sobą supermocarstwa. Co więcej, przynajmniej częściowo są one produktem reakcji na całokształt napięć w tej przestrzeni, bez możliwości wpływania na nie, a już na pewno nie w takim stopniu, w jakim czynią to właśnie supermocarstwa.

Sprawy uległy jednak zmianie. Jeśli wcześniej państwom europejskim była wrodzona „nieinterwencyjność”, to od teraz będą one zmuszone, w celu zachowania swego bytu, partycypować w zarządzaniu swym politycznym otoczeniem, które zaczyna już właściwie ogarniać cały „glob”. Będą musiały wnieść wkład w zarządzanie nie tylko takimi żywiołami jak „ziemia” i „woda”, to znaczy ląd i morze¹⁴, ale także „powietrzem”, które – podobnie jak przestrzeń – wkroczyło w historię ludzkości dopiero w XX wieku, i wreszcie żywiołem „ognia”, czyli tego, co dotyczy technologii, która stwarzając sieć komunikacji oraz przestrzeń wirtualną określa i będzie coraz jednoznaczniej określać (pomysłów tylko o posunięciach finansowych!) układ ludzkich szans życiowych.

W celu zachowania zasad inspirujących Europę przy wznoszeniu gmachu ekonomii czy społeczeństwa demokratycznego a także polityki i kultury, będzie ona musiała przeobrazić się z mocarstwa li tylko eko-

¹⁴ C. Schmitt, *Land und Meer*, Stuttgart 1994, zob. również idem, *Der Nomos der Erde*, Berlin 1950.

onomicznego w mocarstwo również polityczne, do którego wszak jej daleko i co więcej, którym wcale nie chce być, a które, jak na razie, pozbawione jest jeszcze jakiegokolwiek struktury. Odnoszę wrażenie, że Europa bardzo się tego obawia; być może dlatego, że ważniejsze z państw, które wchodzi w jej skład, przede wszystkim Niemcy, obawiają się samych siebie. Wierzę, że żywią ten strach również z powodu rozbrojenia, stanowiącego z drugiej strony ich swoistą przewagę. Chodzi mi o korzyści płynące nie tylko z rozbrojenia militarnego, lecz także z braku zainteresowania dla zarządzaniem swym własnym otoczeniem politycznym. Powojenne państwa europejskie, czy też te wiodące spośród nich, inaczej niż Stany Zjednoczone czy Związek Radziecki, narodziły się już jako niemalże rozbrojone i takimi pozostały, czerpiąc z tego korzyści ekonomiczne, wynikające z prowadzenia polityki zagranicznej o charakterze niemocarstwowym. W Europie, podobnie jak w Japonii, koszty samopotwierdzenia w sferze polityki zagranicznej, które nie ograniczają się do nakładów przeznaczanych na cele wojskowe, mogą być wykorzystane na cele związane z polityką wewnętrzną, o ile państwa europejskie nie będą zważać na posunięcia żandarmerii polityki zagranicznej, czyli Stanów Zjednoczonych, do których bandy było i wciąż jest się przypisanym.

Jednak w momencie, w którym z politycznej mapy świata zniknęły tzw. bloki polityczne, wszystko utraciło swój dotychczasowy charakter. Nie chcę przez to powiedzieć, że nowa sytuacja narzuciłaby Europie militarne uzbrojenie się sposób, w jaki uczyniły to supermocarstwa podczas „zimnej wojny”. Wierzę, że to nie w tym kierunku sprawy zmierzają.

III.5. Zwrot religijny i powrót wojny. Europa i Stany Zjednoczone

Gdy na świecie pozostało już tylko jedno supermocarstwo a istotne aspekty gospodarki przybrały charakter światowy (obydwie rzeczy przebiegały jednocześnie), cała przestrzeń polityczna zaczęła wykazywać tendencję do przekształcenia się w strefę „wewnętrzną”. Dialektyka przyjaciel – wróg przenosi się teraz całkowicie do zjednoczonej strefy wewnętrznej. W tej bezkresnej przestrzeni polityki wewnętrznej, szczególnie charakterystyczna dla niej „wojna domowa” wygenerowana przez ekskluzję czy też brak możliwości integracji, to znaczy, wojna domowa zarówno „w” jak i „przeciw” owej globalnej przestrzeni porządku liberalnego, wypowiedziana przez supermocarstwo o przygniatającej władzy, może przybrać tylko i wyłącznie formę działalności partyzanckiej.¹⁵ Wojny w tradycyjnym znaczeniu są zawsze kontrolo-

wane i ograniczone co do zasięgu dzięki przytłaczającej sile supermocarstwa. Rebelie przeciwko porządkowi, którego ośrodek stanowi jedyne supermocarstwo, mogą przybrać wyłącznie formę wojenek, które próbują dokonać zamachu albo bezpośrednio na ten ośrodek, albo na jego najbliższe otoczenie.

Jest wiele kwestii i przyczyn, które nasilają dialektykę przyjaciel – wróg starając się ją rozdać do skali kosmicznej, w której wróg przybierze charakter absolutny. Tego zagadnienia niestety nie mogę tutaj podjąć.

Idea wojny cywilizacji Samuela Huntingtona¹⁵ wydaje mi się zarówno fundamentalną prawdą jak i oczywistym głupstwem. Wszystko co najważniejsze na ten temat powiedział już C. Schmitt. Z wojen totalnych wieków XVI i XVII, to znaczy mających na celu zmianę wizji świata, narodziło się nowoczesne państwo z Pokojem Westfalskim. W tym sensie wojną totalną była również konfrontacja klasowa w XIX w., a także rosyjska rewolucja. Podobny charakter miała Hiszpańska Wojna Domowa. Odnosi się to również w pewnej mierze do II Wojny Światowej. W ogóle każda wojna, nawet jeśli nie jest wojną domową od początku, to i tak wykazuje tendencję do przybrania takiej postaci.

Wojna totalna, mająca na celu zmianę wizji świata, w którą przekształci się wojna domowa w zjednoczonej sferze wewnętrznej, to znaczy wojna domowa i zarazem totalna, która tę strefę przekształci w „stan naturalny”, wojny wszystkich ze wszystkimi (nie należy tu jednak popadać w apokaliptyczną wizję), zakończy się w rozsądny sposób, gdy pojawi się siła zdolna utrzymać wszystko w ryzach. A to oznacza: siła zdolna przekształcić dialektykę przyjaciel – wróg w dialektykę wnioskodawca – oponent w procesie demokratycznej konfrontacji, przekształcając duchowe moce rządzące jednostkową egzystencją (którym jednostka zawdzięcza ideę godności, ponieważ określają i interpretują jej odniesienie do Wieczności, Przyszłości i tego co od niej znakomitsze), w moce przynależne sferze prywatnej.

Wojna bądź dialektyka przyjaciel – wróg, pomyślana w kategoriach przemocy, chociaż nie wyrasta z uzasadnionej potrzeby zmiany wizji świata, to jednak szuka dla siebie takiej legitymacji i zapewne kiedyś ją znajdzie. Ostatecznie bowiem życiem bliźniego dysponować można tylko wtedy (i wiemy to wszyscy), gdy jest to usankcjonowane przez jakie-

¹⁵ C. Schmitt, *Theorie des Partisanen*, Berlin 1963.

¹⁶ S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przeł. 1. A. Dziurdzik, Warszawa: WN PWN 1995; 2. H. Jankowska, Warszawa: Muza 2000.

gość boga, przez jakąś ostateczność. I wojna totalna, mająca na celu zmianę wizji świata, zakończy się dopiero wtedy, kiedy bogom odbierze się rozum lub pozbawi się ich racji ostatecznych, jak miało to miejsce w wieku XVII a także w państwach europejskich po II Wojnie Światowej, względnie w przypadku europejskiej wielkiej wojny domowej czy totalnej XIX wieku, tj. walki klasowej, która zakończyła się katastrofą cywilizacyjną lat trzydziestych wieku XX. Bogom odbiera się w zasadzie tylko rozum publiczny, przekształcając ich w prywatne moce, przez co polityka traci jedynie charakter wojowniczy i eschatologiczny, a to, co publiczne, przybiera akceptowalne ramy prawne; to znaczy, kiedy dialektyka przyjaciel – wróg zostaje uznana przez jednostki zaopatrzone w takie same prawa. Jeśli wszystko to byłoby rozumnie urzeczywistnione, to jednostki pozostawałyby w relacji symetrii i równości i wspólnie decydowałyby o podstawach, które pozwalają im rządzić własną, prywatną egzystencją w sposób autonomiczny i na równych szansach.

W miarę jak do owej zjednoczonej czy globalnej strefy wewnętrznej, pozbawionej wszelkiego „na zewnątrz” i „poza” wkraczałyby dialektyka przyjaciel – wróg i stosowano by w niej wyłącznie środki prawa karnego przekształconego w prawo wojenne czy też na odwrót, bez zamiaru przekształcenia tej dialektyki w dialektykę demokratycznej dyskusji, która dawałaby efektywny impet wyrażony odpowiednio do zasad powojennej Europy, to w tych właśnie środkach zostałaby zniszczona idea „społeczeństwa obywatelskiego”, „praw obywatelskich” i sprawiedliwości w ogóle. Pewne zmiany, które nastąpiły po 11 września grożą taką ruiną. Cóż, bez władzy nie ma prawa. Oznacza to, że władza jest albo władzą prawa, albo jest władzą w odniesieniu do tego, co zawsze dawało powody do wojny i do – z drugiej strony – przeciwstawiania mu siły przeciwne o takim samym zasięgu prawnym. A owa kontrwładza, która rzuca wyzwanie porządkowi owego „wewnątrz” odwołuje się do zasad religijnych. Byłoby błędem myśleć, że tylko poprzez pełne przemocy potwierdzenie tego porządku dałoby się zablokować ową siłę, którą generuje ekskluzja; idea taka wydaje mi się niedorzeczna i dowodzą tego historyczne doświadczenia Europy.

III.5.a Europa i Stany Zjednoczone

W każdym razie, społeczeństwa europejskie wystawione są dziś na konfrontację z racji wyzwania, jakim jest dla nich zjednoczenie, starając się nie dopuścić do sytuacji, w której przyszłoby im czekać na żandarmów,

którzy uporządkowaliby ich otoczenie polityczne. Aby móc się utrzymać, muszą zbudować wspólne podstawy ekonomiczne bądź odnaleźć jakiś tego ekwiwalent. Wszelako aby zachować rację bytu musiałyby zjednoczyć się także ich struktury, które one reprezentują. I to nie czekając, powiadam, aż jakiś żandarm zorganizuje im otoczenie polityczne. Przy tym ów żandarm (w domyśle: Stany Zjednoczone), niewątpliwie spokrewniony ze „społeczeństwem obywatelskim” czy to demokratyczno-chrześcijańskim, czy socjaldemokratyczno-europejskim, ma to do siebie, że nawet wbrew szansom stworzonym mu po wojnie, nie ustrukturyzował się odpowiednio do zasad Europy powojennej.

Mówiąc krótko: trudno sobie wyobrazić, że Europa mogłaby funkcjonować jako mocarstwo neoliberalne. Wydaje się to wykluczone ze względu na jej własną historię. Trudno też sobie wyobrazić, że nasz bezwstydny świat mógłby się uładzić według tego modelu, to znaczy, trudno wyobrazić sobie, że można by dalej opisywać jego funkcjonowanie w kategoriach neoliberalnych, bez prowokowania w ten sposób zwrotu religijnego i nawrotu „wojny domowej”, teraz już jako wojny totalnej, mającej na celu zmianę wizji świata. Z tego też powodu, ażeby móc dalej funkcjonować w zgodzie z zasadami odpowiadającymi tym, które ukształtowały się w okresie powojennym, Europa musi się zdecydować na uczestnictwo w formowaniu zorganizowanego otoczenia politycznego, w zgodzie ze swoimi własnymi zasadami. To właśnie oraz potrzeba samorzutnego przekształcenia się w mocarstwo polityczne, wzorowane Stanami Zjednoczonymi, ale od nich odmienne i niezależne – oto dzisiejszy problem Europy.

III.6. Raz jeszcze na temat imigracji i nacjonalizmu

Tymczasem nad Europą wisi pewne bardziej konkretne niebezpieczeństwo. Europa stawia czoła podwójnemu zagrożeniu: niebezpieczeństwu ataku oraz powrotowi do partykularyzmu, którego jedną z form, czy też pochodnych jest nacjonalizm.

Przejdźmy do pierwszej kwestii. „Społeczeństwo obywatelskie” i obywatelstwo europejskie stoją dzisiaj w obliczu całkiem konkretnego wyzwania, związanego niewątpliwie z tym, jak ustrzec się przed atakiem i zdefiniować granice „społeczeństwa obywatelskiego” za pomocą kryteriów, które nie zafalszowałyby uniwersalnego wymiaru nowoczesnej idei prawa, oraz z tym, jak usankcjonować prawo własności i kogo traktować jako napastnika czy dywersanta, który naciera na twierdzę zwaną „Europa”.

Fala imigrantów „bez papierów”, która po cichu, miarowo i nieubłaganie podkopuje wszelkie obwarowania (i zabezpieczenia elektroniczne) stanowi wyzwanie wobec uniwersalnych składników tych idei, które uformowały powojenną Europę. Jest to niezwykle pilna kwestia w kontekście problemów, do których się tutaj odnosilem, a zwłaszcza w kontekście potrzeby podjęcia się przez Europę zdecydowanego uczestnictwa w ekonomicznym i politycznym opanowywaniu jej własnego otoczenia politycznego w zgodzie z jej własnymi zasadami.

Pomimo tych wszystkich uniwersalnych składników, które zawierać mogą prawa obywatelskie, wciąż jeszcze rozgraniczają one prawo własności, kryteria własności oraz prawne formy jej nabywania. Ryzyko polega na tym, że w takim podejściu do prawa własności może dojść do przeoczenia a nawet podważenia uniwersalnych fundamentów prawa, czyli idei, że istotą społeczności prawnej jest nadanie akceptowalnej dla wszystkich formy roszczenia do wolności, oczywiście w zgodzie z prawem, które jako jedyne przysługuje człowiekowi na mocy jego człowieczeństwa.¹⁷ Nic innego jak właśnie ów akt nadania „formy” tożsamy jest z *koinon*, a więc z tym, co wspólnotowe i co jest podstawą społeczeństwa obywatelskiego w jego historycznej postaci.

Przeoczenie to oznaczałoby nawrót do partykularyzmu, który dostarczyłby racji dla ograniczenia obywatelskości czy tego, co jednorodne etnicznie, lekceważąc przy tym uniwersalne zasady nowoczesnego państwa. Ponadto, drugie zagrożenie, które wisi przynajmniej nad częścią europejskiego „społeczeństwa obywatelskiego”, to „balkanizacja”, czyli konwulsyjne cofanie się do tego, co „nasze”, z obawy przed wchłonięciem przez globalną przestrzeń oraz przed tym, że nieliczni tylko czerpać będą z tego zyski.

Wydaje mi się, że nie przesadzam. Ośmieliłbym się powiedzieć, że jeśli nie miałyby to być w ramach kontekstu europejskiego, znaczenie tego ryzyka mogłoby być nader trafnie oddane przez taki knot, jaki stanowi definicja „społeczeństwa obywatelskiego” zawarta w Hiszpańskiej Konstytucji. Przerażeniem napawa mnie myśl, iż specyficznie europejski układ mógłby ulec podobnej idei jak patronująca rzeczonyj definicji i legalizować wysublimowaną przemoc, chociażby nawet usytuowaną w niższej warstwie prawnej i służącą wyłącznie gospodarczej i politycznej (jeśli nie „kulturalnej”) obronie przed inwazją tego otoczenia zewnętrznego, wobec którego zastosowaną ekskluzję.

Przełożyła Karolina M. Cern

¹⁷ I. Kant, *Metaphysik der Sitten*, op. cit.